Rok I. Kraków, dnia 15. Września 1907 r. Nr. 3.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. -- Numer pojedynczy 10 halerzy.

Precz z obszarami!

Polski Związek rolników postawił w swym programie, znanym czytelnikom *Roli*, jako jeden z ważnych punktów, reformę gminną.

Związek ma oczywiście na oku całą reformę administracyjną. Idzie bowiem o utworzenie zdrowej, silnej gminy, która będzie mogła spełniać swe zadania. Administracya jest obecnie dualistyczna, czyli podwójna: rządowa i krajowa czyli autonomiczna. Otóż przy reformie administracyi będzie szło także o zniesienie tej podwójności, a gdy będą większe okręgi administracyjne, to większy będzie wpływ czynnika autonomicznego.

Będzie to reforma bardzo ważna, ale właśnie dlatego jest trudna i od razu przeprowadzić się nie da. Gdy ją kiedyś Sejm uchwali, potrzeba będzie jeszcze zgody innych czynników, mających wpływ na ustawodawstwo krajowe, potrzeba będzie zgody ministerstw wiedeńskich i sankcyi przez cesarza. Tymczasem jedna część tej reformy jest bardzo pilna i da się przeprowadzić szybko. O tej części chcemy obecnie mówić, jest to

Reforma gminna.

Ustawa gminna, która teraz obowiązuje, pochodzi z r. 1866, a rozdziela, jak wiadomo, obszary od gmin. Jest to rozdział w najwyższym stopniu szkodliwy, jak niżej jeszcze udowodnimy. Przewidywali to ludzie rozumni jeszcze przed uchwaleniem przez Sejm obecnej ustawy. Adam Potocki, ojciec obecnego namiestnika, występował gorąco przeciw utworzeniu osobnych obszarów dworskich, a za połączeniem gmin z obszarami. Na nieszczęście kraju nie posłuchano go i szlachta ówczesna z 40 chłopami, którzy zasiadali w Sejmie, poszła za nieszczęsnem hasłem

„Pan sobie, chłop sobie“!

Jakie są skutki tego hasła, widzimy teraz po latach czterdziestu. Bezrząd, żale ze wszystkich stron,

fatalny rozdział między dworem a gminą, sianie niezgody przez tych, co z niezgody żyją i rozbicie rolników, tak, że ci, chociaż ich w kraju najwięcej i chociaż oni to wytwarzają bogactwo kraju, nie mogą bronić swych wspólnych interesów, a nawet kłócą się między sobą.

Tak jest od dawna, bo to złe ziarno posiała fatalna ustawa gminna.

To też od dawna pojawiają się różne pomysły, jak złemu zaradzić. Zarówno demokraci jak konserwatyści myślą w Sejmie nad tem, jak utworzyć silne jednostki administracyjne, silne gminy. Ale Sejm dotychczas nie mógł zgodzić się na jedno.

Projekt posła Potoczka.

Na nieco lepszą drogę weszła ta ważna sprawa, gdy poseł Potoczek postawił projekt, aby słabsze gminy i obszary dworskie łączyć po kilka razem, a to po to, aby wytworzyć silniejsze jednostki administracyjne. Jest nadzieja, że dla tego projektu, po ustaleniu szczegółów, większość w Sejmie się znajdzie. My sądzimy, że do tego nie będzie nawet potrzeba wielkich ceregieli, bo przecież już obecna ustawa gminna, aczkolwiek sprowadziła ten cały nieszczęsny rozdział, przecież pozwala na

łączenie obszarów dworskich z gminami

i ustanawia nawet odpowiednie warunki.

W § 2 mówi mianowicie ustawa: „Gminy, do tego samego powiatu politycznego należące, mogą się za przyzwoleniem rady powiatowej łączyć w jedną gminę, tak, aby jako osobne gminy istnieć przestały, jeżeli namiestnictwo ze względów publicznych nic przeciw temu nie zarzuci. Gminy połączyć się mające winny jednak poprzednio zawrzeć umowę co do posiadania i użytkowania swej własności, tudzież swych zakładów i fundacyj.“

A dalej, w § 95, powiada ustawa: „Gminie, należącej do tego samego powiatu wolno jest łączyć się z innemi gminami lub też i z obszarami dworskiemi dla wspólnego zawiadywania wszystkiemi, lub tylko niektóremi sprawami tak własnego, jak poruczonego zakresu działania. Umowa taka potrzebuje zatwierdzenia namiestnictwa, które udziela go w porozumieniu z radą powiatową“.

Nakoniec § 96 orzeka, że ustawa może przymusowo połączyć gminy, nie mające środków do wypełnienia poruczonego zakresu działania.

Otóż na podstawie wniosku posła Potoczka i na podstawie już istniejącej ustawy będzie można zapobiedz nieszczęściom, jakie na kraj i rolników spadają wskutek rozdziału między dworem a gminą. Ale to, na co obecna ustawa tylko pozwala, musi stać się nakazanem ustawą, musi być przymusowe. Władze administracyjne muszą w ciągu szeregu lat przeprowadzić połączenie obszarów dworskich z gminami. Ustawa obecna mieści już ramy warunków, pod jakimi może się to stać, ale potrzebne są i niektóre nowe warunki. A to przedewszystkiem ze względu na

stosunki z Rusinami

na wschodzie kraju.

Wszyscy dziś wiemy, że nieuczciwa agitacya podburza tam Rusinów przeciw Polakom, a że dwory są polskie, więc podburzacze budzą przedewszystkiem nienawiść do dworów, przyczem biorą przykład z niektórych Polaków, co ćmią włościan-rolników w Galicyi zachodniej. Gmina ruska jest wskutek tego często wrogą dworowi polskiemu, a agitatorzy postaraliby się już o to, aby gmina okazała tę nieprzyjaźń przez zbyt wysokie śrubowanie udziału dworu w dodatkach do podatków. To też dworowi powinno być przyznane prawo odwołania, czyli prawo *veto* w tej sprawie, aby ludzie złej woli nie posługiwali się ustawą do ucisku Polaków.

A znów na dobro gminy tylko wyjdzie, jeżeli do zarządzania nią będą powołane także żywioły inteligentne nietylko z pośród włościan rolników — ale z pośród rolników ze dworów. I dlatego ustawa powinna zabezpieczyć tym ostatnim odpowiedni udział w Radzie gminnej.

Błogie skutki takiej ustawy okażą się wkrótce. Przedewszystkiem przyniesie ona

ulgę dla włościan-rolników,

bo na obszary dworskie spadnie część sprawiedliwa dodatków do podatków. Następnie Rady gminne wzmocnią się czynnikiem inteligencyi, co wpłynie dodatnio na gospodarkę gminną. Wreszcie taka nowa gmina

będzie o wiele mocniejszą

jako jednostka administracyjna. Skoro zaś będzie mocniejsza, będzie mogła lepiej spełniać swoje zadania administracyjne, których obecnie mimo najlepszych nieraz chęci spełnić nie może. Z takiej reformy wyniknie też

wspólna praca wszystkich rolników

na gruncie spraw gminnych, czyli rozpocznie się to, czemu obecny rozdział obszarów dworskich i gmin tak nieszczęśliwie przeszkadzał. A wspólna praca — to zrozumienie się nawzajem i wzajemna pomoc w sprawach wspólnych. Ślepy chyba nie widzi, że rozdzielonemi siłami niczego rolnicy nie zdobędą dla siebie. Gdy obszary dworskie połączą się z gminami, ustanie to rozdzielenie a zacznie się wspólna praca dla wspólnego dobra.

A że celem naszym jest popieranie takiej wspólnej pracy, przeto Polski Związek Rolników będzie jak najenergiczniej popierał połączenie obszarów dworskich z gminami. Bo prócz wszystkich innych korzyści, połączenie takie

podetnie nogi kłótniom i waśni,

z których ciągną korzyści tylko wrogowie rolnika. Praca wspólna w gminie pozwoli rolnikom małym i większym poznać się nawzajem i zrozumieć. A wtedy nie będą mieli podżegacze sposobności, aby jednych na drugich judzić i jednym o drugich niestworzone bajdy opowiadać, aby przy ogniu nienawiści piec swoją pieczeń polityczną. Dlatego

każdy, kto pragnie dobra kraju i rolnictwa,

powinien szerzyć myśl złączenia obszarów dworskich z gminami, bo to uprzątnie kłótnie, a umożliwi zgodną pracę wszystkich rolników, dla wspólnej korzyści wszystkich rolników!

Pędzić biedę!

Kiedy orzesz twoje pole
Przyoraj że twą niedolę,
Jak najgłębiej, skibą czarną,
I z nadzieją posiej ziarno...

A z niedoli na twej roli,
Użyźnionej twoim potem,
Wolnej z ostów i kąkoli,
Zaszumi łan kłosem złotym.

Kiedy młócisz na stodole
Rżnij tak cepem twą niedolę
Że aż milę będzie słychać,
A twa bieda skończy dychać.

Rżnij tak cepem bez litości
Aż połamiesz w biedzie kości,
By się ona raz skończyła
I u ciebie już nie była.

Chociaż bieda jak świat stara,
Gdy się tylko człowiek stara
Pracą szczerą i rzetelną,
Zwalczy biedę nieśmiertelną.

Jantek z Bugaja.

Kosy.

Jesień przeróżnorodnym owocem ciężarna,
Wynagradza rolnika za prace mozolne,
Za trudy w pocie czoła, niosąc płody rolne,
Drzewa pełne owoców, kłosy pełne ziarna.
Rolnik z dumą spogląda, że praca nie marna,
Dzwonią w kosy i sierpy żniwiarze swawolne,
Kładąc z pieśnią wesołą kłosów morza polne...
Czasem ich spędza z łanów chmura gromem czarna...
Lśnią się kosy po łanach blaskiem błyskawicy,
Przesławne nasze kosy hartem i ostrością,
Sławne nie tylko w kośbie koniczu, pszenicy,
Sławne także gorącą Ojczyzny miłością,
O ich sławie są świadkiem pola Racławicy,
Jakim się oznaczały hartem i ciętością...

Jantek z Bugaja.

Z wycieczki do Wiednia.

(Do wagonu. — Kraków. — Na Morawach. — Przygoda na dworcu. — W parlamencie. — Polacy się bronią. — Jak się bawi poseł? — Prater. — Kto trzaśnie silniej? — Z powrotem. — Dyety poselskie to grunt!)

Pragnąc poznać bliżej stolicę Austryi, Wiedeń i życie jego mieszkańców, upatrzywszy czas stosowny, wziąłem węzełek do ręki, pożegnałem się z żoną i rodzicami a położywszy krzyżyk na czole, ruszyłem w podróż.

Za godzinę siedziałem już w wagonie. Na miłej pogadance z towarzyszami podróży, którymi byli przeważnie Królewiacy zdążający do tego polskiego Rzymu, Krakowa, dla zaczerpnięcia przy tych pleśnią dziejową porosłych murach otuchy do dalszej walki z wrogiem o swoje słuszne prawa, — czas mija szybko.

W Dębicy wysiadam, kupuję bilet i za kilkanaście minut czekania wsiadam do wagonu pociągu pośpiesznego mającego zawieść nas do Wiednia za dziesięć godzin.

Przez okna wagonu migają wsie i miasteczka, mijają pola i łany o srebrzystych kłosach zbóż, mijają łąki, pastwiska o zielonym kobiercu traw, mijają bory i lasy. Pociąg poczyna zwalniać w biegu. Przed nami zamajaczyły mury prastarego grodu Krakowa. Mignęła śliczna wstęga wód ukochanej Wisełki. Pociąg stanął. Jesteśmy w Krakowie. Serce zabiło we mne żywiej, myśli poczęły błyskawicznie przebiegać mój umysł, zdawało mi się że nie miasto, ale księgę przeszłości narodowej mam przed sobą.

Gwizd lokomotywy wyrwał mię z zadumy. Pociąg rusza; zaczynamy się oddalać od Krakowa. Przejeżdżamy Śląsk o licznych kominach fabrycznych i kopalniach węgla. Pociąg wstrzymuje się kilka razy na główniejszych stacyach.

Jesteśmy już na Morawach. Okolica lekko górzysta. Rola uprawna starannie, na której wzrasta bujnie dojrzewający już jęczmień. Na miedzach pól i koło dróg rosną drzewka owocowe, uginające się pod ciężarem owoców. Domki schludne, murowane, często gęsto piętrowe. Widać, że lud tutejszy zarówno pod względem materyalnym jak i kulturalnym stoi dość wysoko.

Dojeżdżamy do większej stacyi Przyrowa, gdzie pociąg zatrzymuje się kilka minut. Przechodzimy z jednym towarzyszem podróży do wozu restauracyjnego, gdzie po zjedzeniu dość obfitego obiadu spędzamy czas na miłej pogadance.

Przejeżdżamy Austryę. Wzgórza, na których Sobieski gromił niegdyś nawałę turecką, pokryte zielenią mile nęcą oko. Mijamy jeszcze kilka stacyj, przejeżdżamy przez modry Dunaj i stajemy we Wiedniu. Przed wyjazdem z domu umówiłem się z przyjacielem moim p. W. tak że tenże miał oczekiwać mnie na stacyi. Wśród tłumów ludności nie dostrzegam nigdzie znajomej twarzy. Zirytowany biorę dorożkę a wręczywszy adres woźnicy, za pół godziny staję w mieszkaniu mego przyjaciela. Zastaję jednak tylko jego kolegę p. F. z którym przywitawszy się dowiaduję się, że mój przyjaciel wyszedł po mnie na stacyę. Widocznie minęliśmy się. Wychodzimy za nim. W bramie jednak spotykamy się a przywitawszy się czule, wracamy do mieszkania. Poleciwszy duszę Bogu ułożyliśmy się do snu.

Rano, po śniadaniu udajemy się wprost do Rady państwa. Za biletem wyrobionym mi przez mego przyjaciela posła p. Wiącka z bijącem sercem wstępuję na galeryę, ciekaw ujrzeć wnętrze kuźni jak i również kowali, na których wybierają przecież najzacniejszych, kujących ustawy dla narodów podległych Austryi. Przepych wnętrza olśnił mię. Ściany wyłożone marmurami, silnie ozdobne. Ławki poselskie ustawione w półkolu puste przeważnie jeszcze, zaczynają się zwolna zapełniać. Członkowie prezy-

dyum zasiadają na swoich krzesłach. Godzina 9-ta. Posiedzenie się rozpoczyna. Przewodniczący prezydyum dzwoni i odczytuje porządek dzienny. Wybory do komisyi. Następuje głosowanie za pomocą kartek. Przewodniczący ogłasza wynik. Następują różne formalności. Do mowy zgłasza się cały szereg mowców, aby jednak uniknąć przewleczenia posiedzenia uchwala Izba na wniosek prezydyum aby każda partya polityczna wybrała sobie jednego generalnego mówcę. Rozpoczyna się gadanina bez końca, pod adresem Polaków padają często obelgi. Ale ci z podniesionem w górę czołem świadczą, że chociaż nie tak silni liczebnie i pomimo, że źli ludzie dla zaspokojenia swoich ambicyj wprowadzili wśród nich rozdwojenie, tak łatwo zjeść się nie dadzą, Godzina 3-cia; następuje odroczenie posiedzenia na dzień następny.

Posłowie zwolna opuszczają salę. Wśród tłumów opuszczających galeryę wychodzę i ja na ulicę, gdzie spotkawszy się z oczekującymi mię już przyjaciółmi, pospieszamy na obiad. W restauracyi zastajemy jednego posła włościanina z poza Koła — znajomego mi od dawna. Z postępowania jego serdecznie się uśmiałem, a zarazem i zasmuciłem bardzo, bo co powiedzą inni o nas, o tych wyborcach, którzy mają takiego przedstawiciela. Wszak przyznacie Szan. Czytelnicy, iż szturkanie dziewek wiedeńskich nie licuje z powagą poselską.

Po obiedzie i małym wypoczynku, jedziemy do Prateru, gdzie skupia się życie Wiedeńczyków. Krzyk i zgiełk straszny. Jedna muzyka przygłusza drugą, a piwo i wino leje się strugami. Przy każdej z niezliczonych bud, ochrypłym głosem wabi przechodniów najęty pyskacz, aby oglądali dziwa i istne cuda świata.

„...Panowie i panie, tylko dwadzieścia halerzy, proszę wejść, tylko dwadzieścia halerzy! Wszak to nie dużo! Zobaczycie dziwy nad dziwy, cuda nad cuda: cielę z czterema głowami, Chińczyka połykającego palącą smołę, ostry pałasz i w dodatku żywego węża. Tylko dziesięć centów, czyli dwadzieścia helerów! Proszę wejść panowie i panie!“

I tam znów:

„Mili i najmilsi! Cud świata! Łóżko, które samo budzi o oznaczonej godzinie!..“

Czego tu niema? Menażerye, panoramy, różne „cudy świata“, popisy gimnastyków, strzelnice, co krok, to muzyka lepiej rznąca od drugiej, karuzele, obwożące za kilka groszy na około świata, smoki ogniem ziejące, obwożące po piekle, czyścu i światach bajecznych, huśtawki, itp. Tu dla wypróbowania sił można walić drewnianego chłopaka w mordę, co tylko wlezie, tam brzuchomowca popisuje się swoją sztuką, dalej znów kapela damska złożona z dwudziestu panien w bieli z szerokiemi szarfami przez plecy.

Idziemy dalej, do uszu naszych dolatują głosy pieśni polskiej, tej ślicznej pieśni polskiej „Jeszcze Polska nie zginęła“. Stajemy jak wryci. Przed restauracyą, którą mamy przed sobą, kapela złożona z 6-ciu Bułgarów, poznawszy w nas Polaków, dla zwabienia do wnętrza nuci nam tę pieśń śliczną. Trudno się oprzeć urokowi. Idziemy, a spełniwszy kilka lampek wspaniałego, młodego wina i rzuciwszy na tacę muzykantów kilkanaście halerzy, z powodu spóźnionej pory spieszymy do stacyi tramwajowej i powracamy do mieszkania.

Nazajutrz zwiedzam miasto i kościoły.

Budynki wspaniałe, nad wszystkiemi jednak góruje gmach Rady państwa i kościół św. Stefana. Początki jego sięgają 1137 r. Odbudowywany w późniejszym czasie po kilka razy i ozdobiony wspaniałą wieżą, wysoką na 130 kilka metrów, stanowi dziś prawdziwą ozdobę Wiednia — z której Wiedeńczycy słusznie mogą być dumni.

Wszędzie tu czystość i porządek wzorowy — a uprzejmość Wiedeńczyków na każdym kroku. Każdy wesoły, znać zadowolony z siebie, a z pulchnych twarzy widać, że bieda tutaj z daleka się trzyma.

Rzuciwszy okiem na śliczny kościół, wystawiony na pamiątkę ocalenia cesarza Franciszka Józefa I. po zamachu 1853 r. — zbieram manatki, siadam do tramwaju idącego na stacyę kolei północnej i za maleńką chwilkę, pożegnawszy się ze znajomymi, opuszczam Wiedeń.

W wagonie opadły mię całe czeredy myśli, — przepych miasta — poseł, który przed wyborami dużo obiecywał, a w Wiedniu prosił Boga, by się jak najdłużej kłócono, by on jak najdłużej siedział tam bezczynnie i brał dyety — stawało mi na przemian przed mojemi oczami.

— — — — — — — — — — — — —

Brr... otrząsłem się. Wiedeń śliczne miasto, bo śliczne, ale czemu się dziwić, wszak wszystkie narody podległe Austryi płacą daniny na niego. Bóg wie, czy nasza Warszawa nie byłaby dziś ładniejszą, gdybyśmy mieli własne państwo.

A na posła „zło krew“ czemu wybrali takiego właśnie? Umiał łgać, a na głupotę ludzką, mówią, niema lekarstwa.

Jan Kaczak
włościanin z Dąbrowicy.

Listy od rolników.

Rolnicy, sprzedawajmy inwentarz na wagę!

Nie da się zaprzeczyć, że rolnictwo nasze postąpiło nieco naprzód, lecz na czasy dzisiejsze jest to za mały postęp z naszej strony. Główną przyczyną złego jest jak się zdaje brak lepiej w rolnictwie wykształconych gospodarzy po wsiach.

Ale dlaczego nie mamy pomiędzy wiejskim ludem więcej jednostek, któreby mogły lepiej spostrzegać i rozróżniać co jest lepsze od tego, co dotąd używane bywało jako dobre? Przecież dzięki różnym stowarzyszeniom oświata wzmogła się nieco wyżej, mamy przecież prawie w każdej wiosce szkołę, czytelnię, są zorganizowane Kółka rolnicze, które też mają swoje czytelnie przeważnie treści rolniczej, do tego mamy jeszcze wiele pism rolniczych, jak *Przewodnik Kółek rolniczych* i t. d.

Więc nie możemy narzekać na brak sposobności do poznawania rad i wskazówek, które nieraz z wielką korzyścią moglibyśmy zastosować u siebie. Drogo nie kosztują te pisma, bo nieraz więcej przeciętny rolnik przepije w ciągu miesiąca, niż takie pismo kosztuje rocznie. Niektórzy narzekają na brak czasu, a to jest niczem nieuzasadnione, bo rolnik choćby najbiedniejszy, który poza własną robotą trudni się zarobkiem, to i tak zawsze znajdzie chwilę czasu, czy to w niedzielę,

czy to w dzień powszedni, na przeczytanie pożytecznego pisma. Nie ma żadnych trudności, któreby do wiedzy tamowały drogę, widzimy natomiast opór i lenistwo z naszej strony.

Czas byłby nareszcie porzucić ten wstręt jaki czujemy do czytania, bo wtedy jaśniej popatrzymy na ten zamęt światowy, na te wyzyski jakie z nas ciągną różnych kategoryj wyzyskiwacze. My rolnicy jesteśmy jakoby podstawą społeczeństwa, bo my dostarczamy żywności dla innych zawodów, my dostarczamy tych sił materyalnych jakich potrzeba społeczeństwu do lepszego rozwoju. Czy za to otrzymujemy należytą zapłatę? nigdy, bo my jeszcze jesteśmy mali, jesteśmy nieuki, a więc nie możemy i nie umiemy należycie naszego mienia, naszych sił oszacować, to też nie mało grosza przysparzamy do kieszeni różnym spekulantom, bo w mętnej wodzie połów najlepiej się opłaca.

Bracia rolnicy, ruszmy się raz z tego łoża ciemnoty, a wstąpmy na nowe tory, tory czynu i walki z grabieżcami naszego mienia, bo mamy dużo do roboty i do zwalczenia, a sił, hartu i wytrwałości do pracy za mało. Najpierw musimy usunąć z widowni to tak straszne oszukaństwo, jakie się dzieje przy sprzedaży bydła i świń, a to się da jedynie przeprowadzić przy pomocy wag, które muszą być wprowadzone w życie w naszych miasteczkach. System sprzedaży używany dotąd u nas jest najlepszem polem wyzysku szczególnie przy sprzedaży inwentarza opasowego, który to kupują szczególnie fachowi handlarze. Rolnik na to upasa bydlę, ażeby jak najwięcej dostać za nie, tymczasem przygnawszy na targ, spotyka się z zawodem, bo handlarze potrafią się porozumieć pomiędzy sobą, tak, że jeden na drugiego nie nałoży ani halerza więcej, i tym sposobem zakupują po bardzo korzystnej cenie, a z wielką stratą dla hodowcy.

Otóż widzimy, jakie szachrajki idą w parze z tym u nas przyjętym zwyczajem sprzedawania inwentarza na sztuki. Przy takiej sprzedaży bardzo trudno oszacować wartość pewnej sztuki; to tylko potrafią handlarze fachowi, a nie rolnik, który zaledwie kilka sztuk do roku sprzedaje.

Zaprowadzenie wag po targowicach będzie najodpowiedniejszym środkiem do zwalczania złego, bo będzie miało tę zaletę, że właściciel sztuki po jej zważeniu będzie stale wiedział ile warta, a przy pomocy naszego pisma, będzie wiedział co tygodnia ceny płacone w Krakowie, więc nie będzie miał obawy, że się oszuka.

Waga ta powinna się znajdować w przystępnem miejscu tuż przy targowicy, aby pędzącemu swe inwentarze była po drodze; w dnie targowe ma być przy wadze urzędnik, który będzie ważył każdą sztukę i jej ciężar zapisze na specyalnie do tego przygotowanym kwicie, który posiadaczowi bydlęcia lub świni wręczy. Właściciel mając kwit, będzie mógł łatwo obliczyć, ile jego bydlę lub świnia warta. Prawda, że z początku to sprawi pewne trudności, bo jeszcze dużo mamy takich, co dostatecznie liczyć nie umieją, ale w tej sprawie jeden drugiemu chętnie pomoże i pouczy. Uczmy się od rzeźników, bo my im sprzedajemy na sztuki, a oni nam napowrót sprzedają na wagę, tak, że ani dekagram nie przeważy. Łączmy się bracia pod jeden sztandar „Polskiego Związku rolników", bo nam potrzeba uprawiać politykę agrarną, a przy pomocy wyżej stojących agronomów zdołamy zwalczyć zło, które czyha na nasze mienie i prowadzi nas do ostatniej ruiny.

Tomasz Konefał z Alfredówki.

Na artykuł ten zwracamy uwagę zarówno rolników, jak posłów sejmowych, którzy są reprezentantami rolnictwa.

Skazanie hajdamaków.

(patrz rycinę).

W tych dniach toczył się przed sądem wiedeńskim proces karny przeciw studentom ruskim. Oskarżonych było kilkunastu studentów uniwersytetu lwowskiego, Rusinów, za to, że na wiosnę tego roku napadli na uniwersytet, połamali stołki i krzesła w salach, pokrajali nożami portrety profesorów, powybijali szyby, zniszczyli urządzenia gazowe i wogóle wyrządzili wielkie szkody na kilkanaście tysięcy koron.

Dziki ten napad był skutkiem agitacyi, jaką prowadzą od dłuższego czasu wrogowie Polaków między ludem ruskim. Strach czytać te ich pisma pisemka, albo słuchać mów na wiecach! Z zimną krwią zachęcają oni do rżnięcia Polaków po dworach, a zarówno szlachcica jak chłopa polskiego obiecują wyrzucić „za San" z ziemi „ruskiej", gdzie uważają, że miejsce jest tylko dla Rusinów. Aby zniszczyć rolników polskich po dworach, urządzili ci podżegacze parę lat temu strajki rolne, które się zresztą nie udały, a tylko wtrąciły w biedę chłopa ruskiego. Prowadzą oni swoją przeklętą robotę także między młodzieżą, a skutkiem tej roboty są takie bestyalskie napady i awantury, jak atak na uniwersytet lwowski, sądzony właśnie przez sąd wiedeński.

Aby zaś im szła robota lepiej, starają się także i po za granicami kraju osłabiać wpływ polski i oczerniać Polaków. Posłowie ruscy w parlamencie najwięcej wymyślają Polakom i porównać się z nimi mogą chyba posłowie socyalistyczni, którzy ich na każdym kroku popierają. Na szczęście i ten sojusz dwóch wrogów nie wiele Polakom w Wiedniu zaszkodził, ale zła wola była.

Celem agitatorów ruskich jest przedstawienie Rusinów jako uciskanych przez narodowość polską w Galicyi. Jest to oczywiste kłamstwo; dość powiedzieć, że Rusini mają przecież więcej szkół ludowych w Galicyi jak Polacy, a wolno im używać swego języka w sądzie i w urzędzie tak samo jak Polakom polskiego. Z tego można się przekonać, jak bezecnie kłamią przywódcy ruscy, przedstawiając Rusinów jako taksamo uciśnionych, jak Polacy w Prusiech! To też ministrowie pruscy nieraz już się na to powoływali i mówili: „Skoro wy tak uciskacie Rusinów, to nie macie prawa skarżyć się na nasz ucisk!" Łotrowski to wykręt, a spowodowali go przywódcy ruscy, podając fałszywe daty i fakta Prusakom za pośrednictwem broszur i kłamliwych książek.

Wróćmy do napadu na uniwersytet. Władze sądowe poaresztowały rozbijaczy krzeseł i niszczycieli portretów, aby ich ukarać. Ale agitatorom ru-

skim nie dość było samego napadu. Oni chcieli jeszcze wykorzystać go do oczernienia Polaków w Wiedniu i w Berlinie. To też pozyskali sobie gazety wiedeńskie, wrogie Polakom, a pisane przeważnie przez żydowskich dziennikarzy. W takiej *Neue Freie Presse* („Nowa wolna Prasa“), która wychodzi w Wiedniu niema podobno ani jednego katolika. Ta gazeta najwięcej szkalowała Polaków, a informacye otrzymywała od Rusinów. Nawet sędziów polskich nie oszczędzono, tylko wymyślano na nich z góry, że z pewnością wydadzą wyrok stronniczy z powodu nienawiści, jaką niby to żywią do Rusinów. Wtedy gazety polskie zaczęły żądać, aby napastników na uniwersytet nie sądziły sądy galicyjskie, tylko, żeby sprawę przekazano sądowi wiedeńskiemu. I tak się też stało.

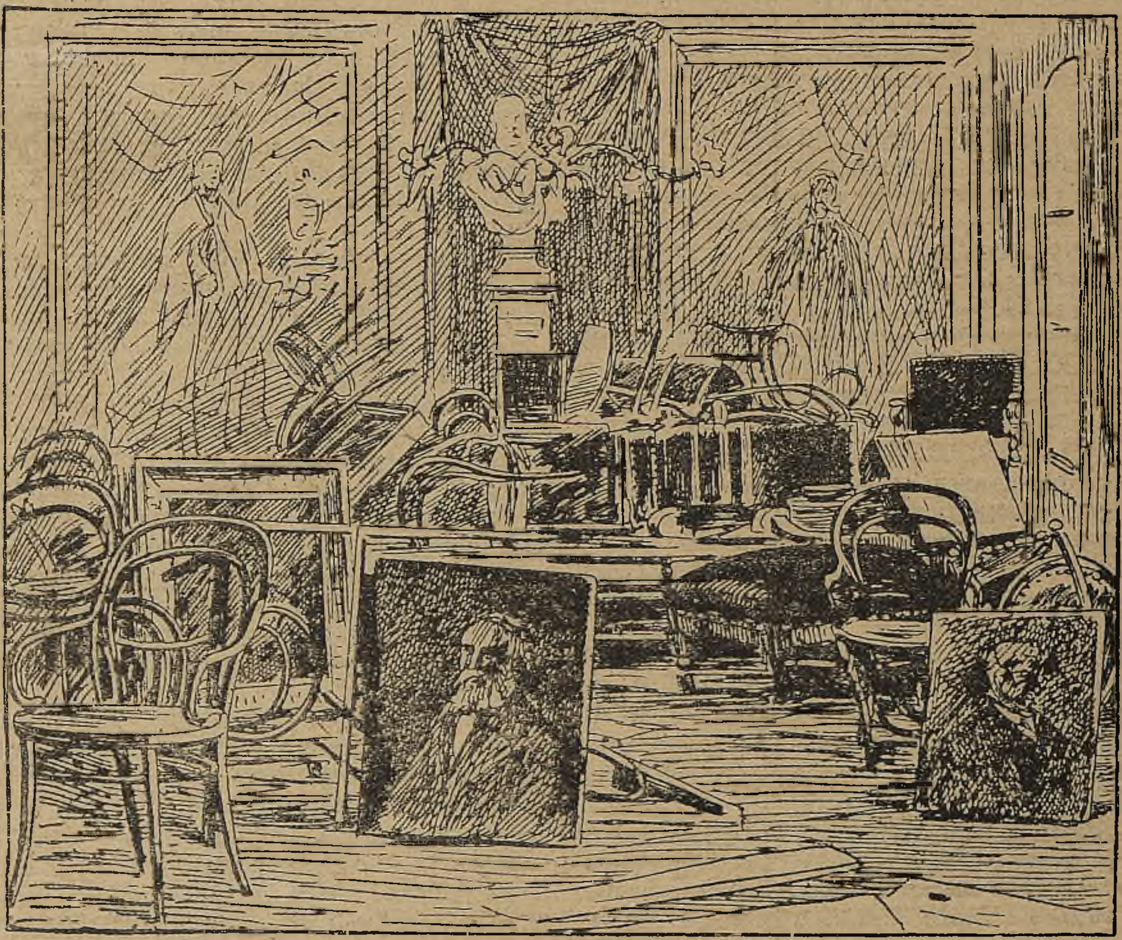
Tymczasem gazety ruskie sławiły dalej owych rozbijaczy i niszczycieli, jako „bohaterów“. Mówiono, że oni swymi nożami i pałkami przynieśli zaszczyt narodowi ruskiemu. Ale gdy przyszło do rozprawy, co się pokazało? Oto ci wszyscy bohaterzy zamiast naprawdę po bohatersku powiedzieć: „Myśmy to zrobili! My walczymy za naród ruski!“ — zaczęli wypierać się: „Myśmy nic nie robili, my niewinni!“ Chcieli też całą winę zwalić na tych, co uciekli przed śledztwem i nie można było ich złapać. Prócz tego najwięcej obciążony z nich, niejaki Krat, który przyjechał do Lwowa z Rosyi i tam był rewolucyonistą czy bandytą — otóż ten Krat uciekł do Szwajcaryi. Złożona za niego kaucya na dziesiątki tysięcy koron — przepadła.

Takich to „bohaterów“ wynaleźli sobie agitatorzy ruscy.

Proces się zaczął. Rusini wzięli sobie obrońców: jednego Rusina i dwóch żydów adwokatów, niejakiego Joachima i niejakiego Waltera Rodego, który właściwie nazywa się Wolf Rosenstock i pochodzi z Galicyi wschodniej. Otóż ci adwokaci robili co mogli, aby szkalować Polaków przed sądem wiedeńskim, a prasa im pomagała z całej siły. Jakież było zdziwienie i przerażenie, gdy zapadł wyrok! Sąd wiedeński, więc nie polski, tylko niemiecki, skazał owych „bohaterów“ za gwałt publiczny na miesiąc więzienia każdego, z wyjątkiem czterech, których uwolnił i z wyjątkiem jednego, Baczyńskiego, który dostał tydzień więzienia za podburzanie do gwałtów. Gdyby to sąd lwowski był wydał taki wyrok, toż to by było hałasu i awantury, że „wyrok jest stronniczy i kierowany nienawiścią do Rusinów“. Tymczasem tutaj skazywali Niemcy, a tych o nieprzyjaźń do Rusinów posądzić nie można, chyba przeciwnie.

Zakończyła się więc ta awantura smutnie dla agitatorów ruskich, ale jeszcze smutniej dla skazanych. Ci mają teraz utrudnione życie i kto wie, czy ten wyrok ich nie wykolei zupełnie i czy się nie

Skazanie hajdamaków.



Sala Uniwersytetu lwowskiego po napadzie Rusinów. (patrz art. str. 5).

zmarnują. Ale agitatorom nic się nie stało, bo tak zawsze bywa, że cierpią ci, co są podburzeni i dają się uwieść do złego czynu. Taki biedak idzie przed sąd i do kryminału, a agitator dalej chodzi po świecie i może jeszcze śmieje się w kułak z głupiego, że dał się popchnąć na złą drogę.

U Drzymały.

Współpracownik *Gazety Grudziądzkiej* odwiedził słynną siedzibę Drzymały w Rakoniewicach, o której pisaliśmy w poprzednim numerze — i tak zdaje sprawę z tej wycieczki:

Zjeżdżam do Rakoniewic.

— A gdzie tutaj macie owe sławne Podgradowice i rozgłośnego w nim Drzymałę? — pytam pierwszego napotkanego przechodnia.

— A to, proszę pana, jeszcze kawałek drogi koleją do „Kaisertreu".

— Bóg zapłać!

Przyjeżdżam do Podgradowic, które w języku zajęczym zowią się obecnie „Kaisertreu". Stacyjka maleńka, jak wszystkie. Wioski ani dudu. Za to kawałeczek od stacyi, tuż nad torem kolejowym, widzę jakieś obozowisko. Czyżby cyganie rozgościli się pod gołem niebem?

Ale nie, to mieszkanie, letnisko sławnego Drzymały. Z kominka maleńkiego, sterczącego nad wozem, wydobywa się cienki słup dymu. Podchodzę. Kobieta, w starszym już wieku, pracuje nad zalepianiem dziur i szpar wozu, którego okienka widać niedawno dopiero wstawiono.

— Czy to wy pani Drzymalina?

— A dyć jo!

— A mąż wasz gdzie?

— A gdzieby, tam, gdzie każdy dobry Polak: w kozie!

— Co, w kozie, a za co?

— A dyć za to, że tutaj zamieszkał na tym gruncie. Skazali go za to na 120 marek kary, a że nie miał pieniędzy na zapłacenie jej, więc poszedł na 14 dni do kozy. Ale wspaniałomyślni prusacy wiedzą, że teraz żniwa, więc pozwolili mu odsiadywać „na raty", dwa razy po tygodniu. Ciągle tutaj ludzie przyjeżdżają. To Niemcy, wczoraj Francuzy tu jakieś były, to Polacy, a Bóg wie, jakie jeszcze „nacyje" tu zjadą.

— Więc to wasz wóz? Przecież on się rozlatuje, jak wy chcecie w nim przezimować? — zmarzniecie!

— A co robić, kiej Prusaki nie pozwalają chałupy postawić. Starał się tam mój stary dość, ot i wystarał sobie kozę, chociaż przy wojsku go gefrajterem zrobili.

— Czy zawsze mieliście grunt?

— Nie! mój był robotnikiem, uciułaliśmy sobie trochę grosza i kupili przed trzema laty to gospodarstwo. Naprzód mieszkaliśmy w stodole, wypędzili nas ztamtąd. Kupił więc „mój" tę ruderę, ale patrz pon, ona się cała rozłazi. Będzie nam bieda zimą.

— A to co? — pytam, spostrzegłszy tuż przy wozie gruzy nasypu, przypominającego kominek polowy.

— A dyć my tam gotowali sobie strawę, ale przyszła policya i rozrzuciła nam ten piec, a teraz mój został za to skazany na 30 marek kary; czem ją zapłacim, nie wiemy.

Z całą gotowością pokazuje mi Drzymalina wnętrze wozu, objaśniając, że okna dopiero Drzymała wstawił. Koło uszu czuję przeciąg powietrza. Nic dziwnego, toć szpar pełno, a na dworze wiatr. Wreszcie zabieram się do fotografowania. Żałuję mocno, że niema Drzymały i dwóch jego synów, którzy poszli gdzieś w świat na zarobek. Za to Drzymalina z najmłodszym synem „pozuje" mi się z całą gotowością.

Gdym pożegnał Drzymalinę, przyszła mi myśl do głowy, czyby nie warto otworzyć składki, zebrać pieniądze, kupić Drzymale obszerny, mocny wóz, a tę rozlatującą się ruderę posłać jako pomnik „dobrodziejstw" pruskich do Krakowa lub Rapperswilu do muzeum. Niechby ludziska po wsze czasy studyowali na wozie Drzymały „kulturę pruską".

* * *

Tyle donosi współpracownik *Gazety Grudziądzkiej*. My możemy dodać, że pisma zagraniczne już się tą sprawą zajęły i fotografia wozu Drzymały rozniesie po całym świecie chwałę imienia pruskiego.

Od Administracyi.

Rola **kosztuje rocznie koron cztery, półrocznie koron dwie. Na czas do końca roku przyjmujemy wyjątkowo prenumeratę od 1 września do 31 grudnia 1907.** ***Rola*** **na ten czas kosztuje**

1 koronę 25 halerzy.

Nowoprzystępujący prenumeratorzy dostaną bezpłatnie o ile zapas starczy, pierwsze numery ***Roli*** **z początkiem niesłychanie ciekawej powieści pt. „Nippon Banzaj!", osnutej na tle wojny rosyjsko-japońskiej.**

KRONIKA.

Precz z krzywdą. Namiestnictwo udzieliło tow. Kółek rolniczych 60 tys. koron (w dwu ratach po 30 tys.) jako zasiłek na zakupno zboża do siewu po cenach zniżonych dla okolic, dotkniętych klęskami. Zarząd Kółek rolniczych zakupił do dnia 26 sierpnia zboża za cenę 213 tysięcy koron, przyznając gospodarzom 15 procent zniżki od ceny kupna. Zapotrzebowanie zboża na zasiew ogromne. Za żyto płaci Zarząd najniżej po 22 koron za 100 kilo. Trudno dostać. Musiano poczynić zakupy na Morawach i w Czechach.

Powyższa pomoc państwa jest śmieszną drobnostką wobec ogromnej klęski w zbiorach i wobec strasznie wysokich cen zboża. Cóż to jest 60 tysięcy koron? To nawet na nazwę pomocy nie zasługuje! Parlament upoważnił rząd do wydatku czterech milionów, a nawet

Śmiertelna jazda.



Spotkanie samochodu z pociągiem (patrz kronikę).

wyżej na cele pomocy dla ludności. Czyżby więc Galicyi przypaść miało tylko z tej sumy 60 tysięcy koron?! Rolnicy muszą upomnieć się u swych posłów aby tej sprawy nie spuszczali z oka! Zwracamy uwagę posłów, aby co rychlej zapobiegli pokrzywdzeniu!

Racya. *Pogoń* wychodząca w Tarnowie pisze: „Może teraz doczekają się załatwienia postulaty, o które od wielu lat nadaremnie walczą posłowie ludowi, a które obecnie wyłuszcza *„Rola"*, wychodząca w Krakowie jako organ „Polskiego Związku rolników". Są to mianowicie postulaty, dotyczące potrzeby połączenia obszarów dworskich z gminami, — tępienia lichwy parcelacyjnej, — ukrajowienia lasów rządowych, — popierania melioracyi — zmiany ustawy wyborczej do Sejmu itp. Daj Boże szczęście, — bo nie o to idzie, jakie stronnictwo czy grupa rzecz pewną przeprowadza, ale o to, aby rzecz dobra z dobrym skutkiem przeprowadzoną została".

I my myślimy taksamo. Bóg zapłać za życzenia!

Podziękowanie. W dniu 27-ym sierpnia o godzinie $12^1/_2$ w nocy wybuchł groźny pożar we dworze w Mogilanach, ogarniając w mgnieniu oka połowę domu mieszkalnego. Tylko nadzwyczajnemu ratunkowi i energii włościan z Mogilan zawdzięczać należy, że ogień został zlokalizowany i że nie ogarnął reszty zabudowań dworskich. W ratunku wzięli udział niemal wszyscy mieszkańcy wsi i złożyli dowód wielkiej przytomności — odwagi, a zarazem życzliwości dla nas, gdyż nietylko obronili od ognia znaczną część domu mieszkalnego — ale uratowali bardzo wiele ruchomości, które z narażeniem zdrowia i życia z płonącego już domu powynosili.

Wszystkim Tym, którzy w jakikolwiek bądź sposób wzięli udział w ratunku i przyczynili się do ugaszenia pożaru, składamy serdeczne podziękowanie. „Bóg zapłać“. *Stanisławowie Konopkowie.*

Niektóre pisemka napadają *Rolę*, nie żałując wymyślań. Otóż oświadczamy wszystkim, że na takie niemądre gadaniny odpowiadać nie będziemy. Każdy mówi, jak umie najlepiej; niechże oni zostaną przy przekleństwach, a *Rola* będzie dalej mówiła takim językiem, jakim do oświeconego rolnika powinno się mówić, jeżeli się go szanuje i za kpa niema. Będziemy dalej pisali ciekawe rzeczy, będziemy bronili interesów rolnictwa, nie zważając na gadaniny różnych polityków, bo my nie chcemy ludu rozbijać, tylko łączyć go w imię jego potrzeb i interesów. Rozbijaczy mamy chwała Bogu dosyć i ci właśnie najwięcej krzyczą, bo się boją, aby rolnik nie przejrzał, że jest wyzyskiwany przez tych, co żyją z niezgody rolników i tę niezgodę dla siebie wyzyskują. Takim można tylko jedno powiedzieć: gdybyście pracowali uczciwie dla dobra rolników, tobyście się nie bali, że ktoś inny także chce z nimi pracować. Skoro się tak boicie gazetek i oświaty, musicie mieć chyba nieczyste sumienie. My będziemy dalej wydawali naszą gazetkę, a pokaże się, kto naprawdę chce dobra rolnika: czy ci, co chcą go zjednoczyć do pracy nad polepszeniem bytu, czy ci co go rozbijają, aby łowić mandaty. Na rzeczową i poważną rozprawę — zgoda! Taka rozprawa wyjaśnia nieraz sprawę i jest pożyteczna. Ale

Kradzież z fotografią.



„Oszustwo paryskie (patrz kronikę).

z kłótni i wymyślań nic czytelnikom nie przyjdzie, więc nie myślimy ich tem nudzić.

Katastrofa kolejowa zdarzyła się tymi dniami w Galicyi wschodniej pod Bukaczowcami, na linii ze Lwowa do Stanisławowa. Pociąg wykoleił się, kilka wagonów zostało zdruzgotanych, dwóch ludzi poniosło śmierć na miejscu, przeszło stu odniosło lżejsze i cięższe skaleczenia. Pociąg był przepełniony, więc jakimś cudem prawie skończyło się na takiej stosunkowo małej liczbie ofiar. Dzienniki zarzucają kolei, że nie dość pilnuje bezpieczeństwa podróżnych; niektóre piszą, że powodem katastrofy był zły stan linii, spróchniałe progi przy szynach, zbyt wielka szybkość pociągu itd. Inne znowu przypuszczają, że to jakiś zbrodniarz-wyrodek rozluźnił śruby u szyn, aby pociąg wykoleić. Tak czy tak, wina kolei jest niemniejsza, bo kolej nie dopilnowała widocznie toru. Posłowie nasi powinni poruszyć tę sprawę w parlamencie i żądać, aby tory lepiej kontrolowano bo tu idzie przecież o życie ludzkie! Niedość, że w Galicyi chodzą najgorsze wagony z całej Austryi, jeszcze mamy dać się zabijać? A i kolej sama lepiejby wyszła na sumienniejszej gospodarce. Taka katastrofa może ją kosztować niesłychane sumy, bo rodziny zabitych będą procesowały kolej o odszkodowanie, a i poranieni także swego nie darują. Przyjdzie do procesów, a wtedy kolej gorzko odpokutuje swą niedbałość, bo zapłaci grube pieniądze odszkodowanym.

Pamiętajcie, rolnicy, że gdyby który broń Boże uległ jakiemu choćby nieznacznemu wypadkowi na kolei, niech się natychmiast zgłasza o odszkodowanie, niech idzie do lekarza, aby mu poświadczył uszkodzenie, a potem — proces, jeżeli kolej nie da dobrowolnie odszkodowania. Prawo odszkodowanie przepisuje, więc trzeba o tem pamiętać i swej krzywdy nie darować.

Henryk Sienkiewicz przed sądem. Autor sławnej „Trylogii“ został wezwany do biura sędziego śledczego p. Müllera w sądzie krajowym karnym w Krakowie, celem przesłuchania go, jako oskarżonego o przekroczenie obrazy czci. Przesłuchania Sienkiewicza zażądał od sądu krakowskiego sąd wiedeński, a to wskutek skargi 5 akademików ruskich, którzy uczuli się obrażeni artykułem Sienkiewicza, zamieszczonym w 1670 numerze z dnia 19 maja br. *Die Zeit* w Wiedniu. Jak wiadomo, w artykule] tym Sienkiewicz odpowiedział na artykuł norweskiego pisarza Bjernsona w sprawie ruskiej, a list Sienkiewicza z *Zeit* zamieściły prawie wszystkie polskie pisma.

Jako skarżący występują słuchacze prawa: Józef Nazaruk, Władymir Lewickij, Jarosław Wesołowskij, Oleksy Czarkawskij i słuchacz filozofii Hryhor Pałamar. W skardze zaznaczają, że uczuli się dotknięci boleśnie na honorze przez ten ustęp listu Sienkiewicza do Bjernsona, w którym Sienkiewicz napisał, że „w więzieniu lwowskiem, w którem siedzieli kilka dni po napadzie na prof. Winiarza, urządzili sobie g ł o d ó w k ę z w i n e m i b e f s z t y k a m i, przysłanemi im przez przyjaciół“. Ponieważ skarżący, jak twierdzą, byli więzieni przez 24 dni, a wypuszczenie z lwowskiego więzienia wymusić chcieli przez głodówkę, która trwała na prawdę 72 godzin, uznali się obrażeni. O ile słychać, Sienkiewicz zeznał przed sędzią śledczym, że nie miał zamiaru obrażać skarżących, tembardziej, że n i e w y m i e n i ł n i c z y i c h n a z w i s k, w liście zaś swoim do Bjernsona, pragnął wyświetlić historyczne błędy, jakie nie znający spraw polskich ani ruskich, popełnił pisarz norweski, twierdzenie zaś swoje o u d a n e j głodówce studentów ruskich, oparł na doniesieniach kilku pism galicyjskich. Wobec tego do winy się nie poczuwa. Zeznanie to Henryka Sienkiewicza, jako protokół prześle sąd krakowski sądowi wiedeńskiemu. Zastępca prawny Henryka Sienkiewicza, adw. dr Józef R o s e n b l a t t wniósł do Izby radnej sądu karnego w Wiedniu zażalenie przeciw wytoczeniu śledztwa jego klientowi.

Wiadomo, że studenci ruscy odmówili w więzieniu jedzenia, po to, jak opowiadali, aby ich wypuszczono prędzej. W taki to sposób mógłby każdy kto siedzi w kryminale, domagać się wypuszczenia! Ale agitatorom ruskim szło o zohydzenie Polaków; roztelegrafowali zaraz do wrogich nam pism wiedeńskich, że „bohaterzy ruscy“ głodzą się, aby zaprotestować przeciw „sądom polskim“. Jacy to byli bohaterzy pokazało się przed sądem (patrz art.: „Skazanie hajdamaków“). Pisma donosiły wtedy, że Rusini zamiast się naprawdę głodzić, objadali się potajemnie! Czemu agitatorzy nie zaskarżyli pism polskich? Bo myśleli, że skarżąc Sienkiewicza — zdobędą sprawie większy rozgłos. Ale zdaje się, że spotka ich zawód, bo do skargi niema podstawy, jak wykazują zeznania Sienkiewicza.

Nowe bałamuctwo. Niektóre pisma ogłosiły, że *Rola* ma być niby to organem nowo założonego w Krakowie stronnictwa „Prawicy Narodowej“. Otóż oświadczamy, że j e s t t o n i e p r a w d ą. *Rola* jest organem „Polskiego Związku Rolników“, który powstał przed założeniem „Prawicy Narodowej“ i niema z nią nic wspólnego. Na początku ogłosiliśmy, że „Polski Związek rolników“ łączyć ma w sobie rolników wszystkich, b e z w z g l ę d u n a s t r o n n i c t w a, więc oczywiście i członkowie „Prawicy Narodowej“ będą mieli do Związku przystęp o tyle, o ile są rolnikami, tak samo jak mają przystęp rolnicy ze wszystkich innych stronnictw. *Rola* zatem, n i e b ę d ą c z u p e ł n i e organem „P r a w i c y N a r o d o w e j“, tak jak nie jest organem **żadnego** s t r o n n i c t w a, odnosi się do niej z taką samą życzliwością, jak do innych partyj, które stoją na gruncie narodowym, i chce z nią taksamo utrzymać stosunki jak np. z narodową demokracyą albo z centrum, jak wogóle z każdym, kto szczerze pragnie dobra rolników. Jeszcze raz dodajemy, że stosunek *Roli* do wszystkich stronnictw jakby one się tam nazywały, zależy przedewszystkiem od tego czy stronnictwo jest narodowem i od tego, jak zachowuje się wobec słusznych żądań rolników. *Rola* nie jest jednak organem żadnego stronnictwa, tylko „Polskiego Związku Rolników“.

Śmiertelną jazdę samochodem przedsięwziął niedawno w Ameryce w Stanie Massachusets, znany milioner tamtejszy, Root. Wsiadł on wraz z rodziną do samochodu i nadawszy mu wielką szybkość, ruszył po drodze, idącej równolegle z kolejową. Po szynach szedł właśnie pociąg do Nowego Yorku. Był to pociąg pospieszny, i milioner postanowił urządzić wyścig. Z wagonów wyglądali ciekawi podróżni, maszynista dawał jednak ustawicznie znaki jadącym w samochodzie, aby się zatrzymali. Wiedział on bowiem, że niedaleko już droga zakręca się i przecina tor kolejowy, tak, że jeśli samochód nie będzie powstrzymany, wpadnie na rogatkę lub na pociąg. Milioner, jadący w samochodzie wziął te znaki za wyzwanie do dalszych wyścigów i jeszcze bieg przyspieszył. Wówczas stała się rzecz straszna. Samochód na zakręcie wpadł na rogatkę, złamał ją i z niezmniejszonym pędem uderzył o lokomotywę pociągu. Z sześciu osób, siedzących w samochodzie, pięć zginęło, szósta poniosła tak ciężkie obrażenia, że umarła w kilku godzinach. Chwilę wypadku przedstawia nasza rycina.

Kradzież z fotografią. Tak możnaby nazwać najnowszy pomysł złodziei paryskich, zastosowany niedawno do żony pewnego stróża domu. Na podwórzu tego domu zjawił się wędrowny fotograf — ofiarując żonie stróża, która pilnowała domu, że sfotografuje ją bardzo tanio. Ta zgodziła się. Zaczęto poszukiwać dobrego miejsca z odpowiedniem światłem i nakoniec fotograf usadził stróżkę na podwórzu. Przygotowania i nastawianie aparatu trwało długo i podczas tego weszło do domu paru ludzi, dopytując się o jednego z lokatorów. Po chwili stróżka usłyszała w swojem mieszkaniu podejrzany hałas i chciała wstać, lecz fotograf krzyknął: „Teraz cicho siedzieć, bo fotografia się popsuje!“ Kobieta usiadła z powrotem, fotograf zrobił zdjęcie i oddalił się. Po jego odejściu spostrzegła stróżka, że splądrowano jej całe mieszkanie... Fotografia była tylko pozorem, a stróżka drogo zapłaciła za portret, którego — nie dostała! Przebieg chytrej kradzieży przedstawia nasza rycina.

Od ołtarza do grobu. Nad Karczowem wsią w zaborze pruskim przechodziła przed kilku dniami straszna burza połączona z gwałtownym wichrem. W czasie, gdy się zerwała, odbywał się ślub dróżnika (dozorcy dróg) Gajdy. Wśród błyskawic i grzmotów dokonano obrządku ślubnego, poczem nowożeńcy wsiedli do powozu, by pojechać do domu. Nagle pośród drogi stanęły konie wystraszone biciem piorunów, stuliły uszy, zaczęły chrapać i rzucać się, nie ruszając się z miejsca. Państwo młodzi wysiedli i schronili się do samotnej budki przy drodze. W tej chwili jednak zawył wicher straszliwie, budka zachwiała się i runęła. Pan młody zdołał uskoczyć w bok, żona tymczasem przywaloną została ruiną i odniosła tak ciężkie pokaleczenia, że niebawem Bogu ducha oddała.

Nośne kury. W Niemczech założone Stowarzyszenie hodowców drobiu urządza konkurs nośności kur. Na folwarku Towarzystwa pod Berlinem urządzono w tym celu kurniki dla 100 właścicieli.

Konkursa takie odbywały się już w Ameryce i Anglii, a przedewszystkiem w Australii od lat pięciu odbywają się corocznie, a wskutek nich produkcya jaj podniosła się tam o 50 proc. W ostatnim takim konkursie, w którym brało udział 100 właścicieli, każdy z 6 kurami, żadna z tych kur nie zniosła mniej jak 120 jaj w przeciągu roku. Kurnik, który wyszedł zwycięzcą z konkursu, miał w przeciągu roku z każdej kury 247 jaj. Wszystkie 600 kur zniosły 102,000 jaj, czyli przeciętnie 170 każda. W Niemczech kura znosi przeciętnie tylko 60 jaj rocznie, tak, że 50 milionów kur daje tylko 3 miliardy jaj i na potrzebę krajową potrzeba dokupywać jeszcze 2 miliardy. Gdyby nośność kur można podnieść przynajmniej na 100 jaj rocznie, zapotrzebowanie krajowe zostałoby pokryte.

Rozsądna hodowla kur jest wogóle niezbyt częstą. Coraz częściej już wprawdzie spotyka się dobre żywienie i pielęgnowanie drobiu, ale kontrola znoszenia jajek, pozostawianie do rozpłodu najlepszych kwok, a usuwanie najgorszych — mało gdzie są zaprowadzone. Tymczasem tak samo, jak do chowu pozostawiamy cielęta po najmleczniejszych krowach, prosięta — po najpłodniejszych i dobrze się tuczących maciorach, taksamo na kurczęta pozostawiać trzeba tylko jaja od najnośniejszych kur. Nie warto żywić ladajakich kur. Nawet najlepszą kwokę po trzech latach znoszenia jajek, można sprzedać na zabicie, bo czwarty rok nigdy nie będzie już tak dobry.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

3) (Ciąg dalszy).

— Całe szczęście, że noc za pasem — mówił Stach. — Wystrzelały by nas juchy, jak wróble.

Jędrek spojrzał z utęsknieniem na słońce, które tym razem stanowczo za wolno złaziło z rozpalonego nieba.

Zresztą stopniowo zaczął istotnie nie to, żeby przywykać, ale zapadać w dziwny stan gorączkowego podniecenia, które głuszyło naturalny głos instynktów żywotnych.

Z początku każdy huk wystrzału wstrząsał nim i bolał go wewnątrz. Później bolało go niesłychanie, gdy według napiętego oczekiwania nerwów powinien był znowu huknąć wystrzał, a tymczasem rozległ się dopiero w jaką sekundę później... Wreszcie całem jego pragnieniem stało się już to tylko, ażeby to, co ma wogóle przyjść, przyszło prędzej. Tak, albo tak!

Tymczasem prócz nocy przybywał w sukurs jeszcze jeden sojusznik. Zaczynał się deszcz.

— No — mruknął Stach — na dzisiaj skóra cała.

Nagle stało się coś zupełnie niespodziewanego. Na tyłach, jak grzmot rozległa się salwa karabinowa, za nią druga, trzecia.

Kilku naraz żołnierzy wyskoczyło w górę jak szczupaki z wody, i w podrzutach stoczyło się po stromej pochyłości.

Cały batalion, jak jeden człowiek, zerwał się z ziemi, obrócili się twarzami w stronę niespodziewanego niebezpieczeństwa.

Wzgórze po przeciwnej stronie wąwozu roiło się od licznych czarnych postaci, niektóre zwinnie jak koty spuszczały się już na dno po prostopadłej ścianie.

— Formuj się! — zagrzmiała jednocześnie gorączkowa komenda.

Batallon zwarł się w kolumnę.

— Pierwszy szereg na kolana. Pal!

Błyskawica przemknęła wężem nad zwartymi szeregami, kilka czarnych postaci oderwało się raptem od przeciwległej ściany i padło na dno jak dojrzałe gruszki.

— Cel! Pal! — zagrzmiało znów.

Znów kilku po przeciwnej stronie zwaliło się na dno.

— Do ataku broń! Naprzód!

Nagle w dalekim wylocie wąwozu mignął czerwony błysk, syczący pocisk jak brzytwą przeorał kolumnę na dwie połowy.

I dopiero potem krótki basowy grzmot.

Żołnierze instynktem podali się wstecz, w tę stronę, od której przyszli.

— Formuj się! — rozlegało się rozpaczliwie.

Drugi grzmot, trzeci.

Stach zaskrzeczał nagle jak rozdeptana żaba i formalnie rozsypał się po ziemi. Rozerwało go na kawałki.

A żołnierze, jak stado owiec, rwali już w głąb wąwozu.

*) „Niech żyje Japonia!“

Jędrek na moment zatrzymał się nad szczątkami swojaka.

— Jezus!... Panie świeć! — szeptał na przemian drżącemi usty.

A jednocześnie w głowie dudniła mu, jak błysk jaskrawy, myśl, która bez słów krzyczała zabobonnem przerażeniem:

— Koszulę, koszulę sobie sporządził śmiertelną!

— Nu, dyable rogaty! — trącono go nagle z tyłu kolbą. — Czego stoisz, drogę zawalasz!

— I prawda — pomyślał, — czego jeszcze stać? I pomknął za innymi.

Nogi służyły mu dobrze, łokcie też, paru przeskoczył, paru przewalił po drodze, wkrótce był już między pierwszymi.

A strzały prażyły wciąż z tyłu, a deszcz strugami lał z góry.

Z początku słychać było wyraźnie tentent — i wrzawę pościgu.

Stopniowo odgłosy te pozostawały daleko wtyle, zamierały. Lecz jednocześnie zbliżały się inne, dziwnie przeraźliwe, bulgocące.

I znagła pięty uciekających załaskotała zimna, wartka fala.

Jednocześnie noc, południowa noc, co podkrada się nieznacznie jak złodziej i raptem zarzuca czarny płaszcz na ofiarę, jak nagła ślepota padła na oczy.

Przez mgnienie oka Jędrek z tem większą szybkością rwał na oślep naprzód. Rychło jednak zmiarkował, że fali nie prześcignie.

A powódź sięgała już do kolan, już wartkim prądem z nóg zwalała.

Z rozpaczliwym wysiłkiem przebrnął wąwóz w poprzek, zaczął macać rękami po gładkiej, skalnej ścianie.

Z głębi wąwozu, ponad głuchy łoskot fal, wybijały się nieludzkie, oszalałe ryki tonących.

Z wyczerpania, z przerażenia Jędrek opadał już duchem pod ten szum, pod spiętrzoną falę.

Nagle ręka wpadła mu w szczelinę.

Natychmiast wraził w nią i drugą, potem nogę, wwinął się w nią prawie całem ciałem. Jak wąż prężył się ze wszystkich mocy ciała i duszy i piął się ku górze.

Wreszcie ręka chwyciła próżnię, próżnię po jednej i po drugiej stronie. Był na cyplu, już dalej nie było gdzie uciekać.

A fale wspinały się wzdętymi grzbietami jednocześnie z nim, ścigały go, ani na moment nie przestawał odczuwać nogami ziębiącego łechtania ich spienionych grzyw.

Teraz kipiący wrzątek ogarniał go już dokoła, słyszał huk pod sobą, nad sobą i — w sobie.

Obchwycił drżący aż do samych posad kawał skały obiema rękami, przywarł twarzą do zimnego kamienia i zmartwiał.

To była dola polskiego żołnierza-chłopa — w Mandżuryi.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz z rana słońce wytoczyło na pogodne niebo swą skrwawioną źrenicę.

Japończycy byli w posiadaniu całego wąwozu i posuwając się wzdłuż krawędzi, oglądali trofea wczorajszej wygranej.

A smutne to zaiste były trofea.

Tu już nie człowiek człowiekowi, ale sama natura śmierć zadawała i sama pogrzeb sprawiała.

Dno wąwozu było gładkie jak stół od świeżego, żółtego namułu, zniesionego przez powódź z sąsiednich wzgórz.

Z tej błotnej równi, jak pochylone powodzią nagie pręty wikliny, wysterkała tu ręka z kurczowo rozczapierzonymi palcami, ówdzie zwrócona piętą do góry noga.

Wszędzie tam leżał człowiek!

W jednem miejscu, jak kapusta na grzędzie, sterczała nad błotem głowa. Włosy były zlepione w jedną skorupę, oczy i uszy zapchane na płasko żółtym mułem, a wargi kurczyły się tak, jakby usiłowały wypluć coś z jamy ustnej.

Może jeszcze nie tak dawno te same oczy z wiarą spoglądały w jasne niebo, te same usta dotykały ze czcią zmarszczonej matczynej ręki lub złotych włosów na głowie dziecięcia.

Na krawędziach nadbrzeżnych znaleziono jednak kilku żołnierzy, dających jeszcze znaki życia. Wśród nich był Jędrek Mróz. Dostał się do niewoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY BYDŁA.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 6 września br. spędzono na targ sztuk: bydła rosłego 123, jałownika 48, cieląt 132, owiec i kóz 23, nierogacizny 559.— Razem 885 sztuk. Woły z paszy płacono 215—310 koron za sztukę, woły opasowe od 000·00—000·00, krowy od 000·00 do 000·00, buhaje 000·00. Jałówki po 000·00—000·00, cieląta po 000·00 kor. za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 24—68 kor. nierogaciznę tuczną 112—116 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 128—156 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 749 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 28 sztuk, nierogacizny 108 sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe bez opłaty akcyzowej.

Hurtowny
Skład nasion
gospodarczych, warzywnych i kwiatowych.
(3—4)

Rok założenia 1860.
L. Freege
Kraków.
Cenniki, specyalne oferty i wzory nasion przesyłam na żądanie.

Pierwsza krajowa
wzorowo prowadzona
Szkółka drzew
owocowych, ozdobnych, szpilkowych i róż.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli" umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.

FABRYKA NAFTY

Waleryana Stawiarskiego i Spółki

W KROŚNIE

dostawia Kółkom Rolniczym i sklepom na najdogodniejszych warunkach swoją

NAFTĘ SALONOWĄ i GOSPODARSKĄ,

Oliwy do maszyn rolniczych i motorów, Benzynę motorową, Olej do konserwowania budowli wystawionych na wpływy powietrza i wilgoci.

Wyroby odznaczone na wielu wystawach światowych i krajowych złotemi medalami.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

FRAM Z WATĄ „SALVESOL"

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

WATA „SALVESOL".

Nadaje się do tytoni lekkich mniej od średniego mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol".

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Fram" 3 Kor. 10 cygarniczek 1 K. 20 h. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS"

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

(3—4)

Okna kościelne malowane na szkle, wytrawiane kwasem, wypalone w piecach gazowych (przez co wiecznotrwałe), łączone w ołowiu, czyli t. zw. **Witraże**

wykonuje artystycznie a po cenach konkurencyjnych

Krakowski zakład witrażów, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI, Kraków, ul. Swoboda L. 2,

DOM WŁASNY.

Najwyższe odznaczenia na wystawach międzynarodowych w 1907 r. złote medale St. Louis. Medyolan, Antwerpia, Wiedeń, Paryż (Grand prix), Wadowice.

Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie. 1—10

Szkółki leśno-ogrodowe owocowe

TADEUSZA Hr. ŁUBIEŃSKIEGO

w Zassowie pod Czarną (o. p. Zassów)

mają do zbycia bardzo piękne szczepy:

grusze, jabłka, śliwy, wiśnie, czereśnie, crategus, akacye i inne rośliny na żywo-płoty. — Dla włościan wszystko po zniżonej cenie.

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Krajowe Niższe Szkoły Rolnicze

w Miłocinie, p. Rzeszów
w Kobiernicach, p. Kenty
w Suchodole, p. Krosno
w Bereźnicy, p. Stryj
w Jagielnicy, p. Jagielnica

przyjmują **synów włościan**

na bezpłatną naukę gospodarstwa wiejskiego.

Cały kurs nauki trwa trzy lata. Oprócz nauki teoretycznej o zasadach gospodarstwa wiejskiego pobierają uczniowie naukę praktyczną we wzorowem kilkudziesięciomorgowem gospodarstwie szkolnem, gdzie uczą się racyonalnego wykonywania wszystkich prac gospodarskich około uprawy roli i roślin i chowu zwierząt domowych.

Niezamożni uczniowie, przedewszystkiem zaś synowie włościan, otrzymują na czas nauki zupełnie bezpłatne utrzymanie w internacie szkoły t. j. mieszkanie, wikt i odzież.

Rok szkolny zaczyna się w niższych szkołach rolniczych 1 lipca każdego roku. Chcący wstąpić do jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych, ma wnieść krótkie podanie (wolne od stempla) i dołączyć do podania:

1. metrykę na dowód, że ukończył 15 lat życia;
2. świadectwo z ukończonej szkoły ludowej.

Podania wnosić trzeba do 1 lipca do Dyrekcyi szkoły rolniczej, w późniejszym zaś terminie wprost do Wydziału krajowego we Lwowie.

ZAŁOŻONE W ROKU 1860.

ROK 1906.

TOWARZYSTWO
Wzajemnych Ubezpieczeń
W KRAKOWIE.

Wyniki operacyi za czas od dnia 1 stycznia 1906 r. do dnia 31 grudnia 1906 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic ważnych	529.565	9.814	36.807
Wartość ubezpieczona Kor.	1,731.671.322·—	61,813.752·—	108,589.717·— renty 308.871·—
Zebrana premia . . „	11,495.481·—	1,236.353·—	4,477.128·—
Szkody wypłacone . „	7,103.184·—	871.430·—	2,633.491·—
„ nieuregulowane „	946.628·—	11.884·—	448.962·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,931.144·—	2,677.752·—	3,419.891·—
Rezerwa premii . . „	4,625.760·—	—	27,924.437·—
Fundusz emerytalny . „	2,339.640·—	—	—
Czysta pozostałość . „	1,200.654·—	160.459·—	389.737·—
Przyznana dywidenda dla członków . . „	13%	15%	pośm. i mięsz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . Kor.	142,124.679.—	29,456.891·—	28,810.725·—
„ rent . . „	—	—	3,337.873·—
„ dywidendy „	30,073.846.—	874.297·—	2,319.675·—

Tel. Nr. 43. Kraków, Grodzka L. 13.

MAGAZYN
Henryka Schwarza

POLECA

Nowości na suknie, kostyumy i bluzy damskie.

Pracownia kostyumów angielskich.

Pracownia sukien francuskich.

(3—4)

Zboża do siewu

pierwszorzędnych produkcyi krajowych i zagranicznych.

Maszyny rolnicze, Pługi, Kultywatory

Greif Ventzkiego

poleca

Syndykat

TOWARZYSTW ROLNICZYCH

w Krakowie.

(3—4)

Założony w r. 1848

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, ulica Karmelicka L. 66.

Telefonu Nr. 112.

poleca:

Nasiona kwiatowe i warzywne, Cebulki i Sadzonki kwiatowe, Szczepy, Krzewy ozdobne, Róże nizko- i wysokopienne, Rośliny doniczkowe kwitnące i dekoracyjne. Wielka hodowla sadzonek konwaliowych.

Bukiety i wieńce ze świeżych kwiatów

i wszelkie wyroby w zakres kwieciarstwa wchodzące. — Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Zakład utrzymuje z własnej pracy około ośmdziesiąt sierót.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Błędowa

wieś w powiecie rzeszowskim, o 11 klm. od stacyi kolejowej i miasta Łańcuta. Gleba glinka urodzajne, położenie pagórkowate. Cena od 700—900 koron za mórg gruntu. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Bystrzyca górna

wieś w powiecie ropczyckim oddalona o 14 klm. od stacyi kolejowej Sędziszów, gleba łatwa do uprawy, lekkie glinki o położeniu pagórkowatem. Cena gruntów ornych i łąk od 500—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy p. Antoni Inglot.

Jurków

wieś w powiecie brzeskim, oddalona o 20 klm. od stacyi kolejowej Brzesko, zaś o 10 klm. od miasteczka Zakliczyna. Grunta glinki urodzajne z przymieszką piasku, pszenne o położeniu pagórkowatem. Cena za grunta orne i łąki od 400—1200 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.
Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre pszenne przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola łużańska

wieś w powiecie gorlickim, oddalona o 9 klm. od Gorlic. Stacya kolejowa, poczta i szkoła w miejscu, kościół oddalony o 1½ klm. Grunta urodzajne lekko pagórkowate w cenie od 800 koron za morgę. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, zaś na miejscu zarządca gospodarczy p. Walenty Orłoś.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

BANK ZIEMSKI

W ŁAŃCUCIE

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

1. **Nabywa majątki ziemskie** na parcelacyę i oddaje nabywcom rozparcelowane grunta na wieczność, wolne od wszelkich długów lub ciężarów hipotecznych.
2. **Tworzy gospodarstwa włościańskie** średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z dnia 17 lutego 1905 r. Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 40 o tworzeniu włości rentowych.
3. **Udziela nabywcom gruntów kredytu** i zajmuje się wyrabianiem tanich i dogodnych pożyczek Banku krajowego, oraz pożyczek rentowych.
4. **Ułatwia swoim członkom** parcelacyę, kupno i sprzedaż majątków ziemskich.
5. **Reguluje** majątkowe stosunki członków.
6. **Przyjmuje wkładki** na rachunek bieżący, począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od włożonych pieniędzy 4½% z półrocznem oprocentowaniem.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacyę następujących majątków:

1) Błędowy powiat Ropczyce, 2) Bybła powiat Przemyśl, 3) Bystrzycy górnej powiat Ropczyce, 4) Chodaczowa powiat Przeworsk, 5) Malawy powiat Rzeszów, 6) Niedźwiady powiat Ropczyce, 7) Rozborza powiat Przeworsk, 8) Ubieszyna powiat Przeworsk, 9) Straszęcina część Wola sławna powiat Ropczyce.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

DYREKCYA.